

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3,00	Rocznie rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezatrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Calkowskiego**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAZNIA** czynną jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalny abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

Śrutowniki Albiona.  *Kuchy Stonecznikowe.*
Wialnie „**FENIKS**” oryginalne.
Najtaniej dostać można w Filji Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Wyrabia: Nowość — **KIERATY NA ŻELAZNYCH RAMACH**, młocarnie, sieczkarnie, walce pierścieniowe, kultywatory i t. p. narzędzia rolnicze, ramy do okien, **MASZyny DO ROBIENIA CEGŁY**, oraz wszelkie odlewy.

Ceny przystępne.

498.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZALOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca 4⁰/₀
(do natychmiastowego zwrotu)

Z terminem półrocznym 6⁰/₀

Z terminem rocznym 6¹/₂

Z terminem dwuletnim 7⁰/₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Ficki Al., Żelechowski M., Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gątkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codziennie (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

L A S U

15 morgów do sprzedania w dobrach Sobota. Wiadomość na miejscu.

Tamże do sprzedania

45 morgów ziemi ornej.

764-3-2

KALENDARZ.

† Piątek Małgorzaty Alac. P., Wiktora*.)
Sobota Łukasza Ewangelisty, Justa M.
Niedziela Jana Kant., Piotra z Alkantary W.
Poniedziałek Ireny, Marty i Sauli P. M.
Wtorek Urszuli P. M., Hilarjona Op.
Środa Korduli i Alodji P. p. M. m.
Czwartek Seweryna i Romana B. b. M. m.

*) Błogosławiona Małgorzata Marja Alacogne. Urodziła się w Lautecourt w Burgundii w r 1647. Od dziecka odznaczała się pobożnością wielką i czcią dla Najśw. Sakramentu. Wychowana w klasztorze Klarysek, pragnęła poświęcić się zupeł-

nie życiu zakonnemu, ale choroba zmusiła ją do powrotu do domu. Złożywszy ślub, iż poświęci się na służbę Bogu, wyzdrowiała. Gdy dorosła, naglili ją bracia i matka do zamełczenia, a sama Małgorzata biła się z myślami, czy potrafi służyć wyłącznie Bogu. Zwyciężyła wreszcie i wstąpiła do klasztoru Salezjanek w Paray-le-Monial. Zaraz na wstępie rzekła sobie: „Wszystko w Bogu, nic we mnie; wszystko dla Boga, nic dla mnie”. Znosząc różne przykrości ze strony nawet najbliższych, nie ustawała w doskonaleniu się, była dla wszystkich wzorem pokory, posłuszeństwa i umiarkowania. Podczas jednego z długich rozmyślań przed Najśw. Sakramentem ukazał się jej Zbawiciel i polecił jej, by rozszerzała po śmierci cześć dla Jego Serca. Ochoczo podjęła się tego zadania. Spowiednik jej, ojciec Colombiere, któremu

się zwierzyła, popierał ją gorliwie w tych usiłowaniach. Wiele powstało z tego powodu zgorszenia i oburzenia, ale wnet przekonali się niechętni, jak zbawieniem jest nabożeństwo do Serca Jezusowego. Doczekała się Małgorzata tego, że nowe nabożeństwo rozszerzyło się po całej Francji (a później po całym świecie) Utrudzona pracą całego życia wycieńczona umartwieniami i chorobami, zmarła Małgorzata dnia 17 października 1690. Bóg wstawił ją licznymi cudami, a grób jej jest celem licznych pielgrzymek.

Wiktor, Biskup, w Kapui, nauką i świętobliwością słynął. X ***

10 października.

„Vivos voco! Żywych zwołuję,
bo żywi niech nie tracą nadziei!”

Młody Osman II, sultan turecki, zachęcany powodzeniem pod Cecorą, poruszył Azję, Afrykę, Europę i na czele silnej armii, zaraz w następnym roku, wyruszył na ujarzmienie Rzeczypospolitej Polskiej, „przedmurza chrześcijaństwa” i ukarania znienawidzonych Kozaków, mieszkających na Zaporozżu; następnie wspólnie z protestantami niemieckimi postanowił uderzyć na Austrię. Zygmunt III strwożony wieścią o zamiarach sultana, rozesłał posłów do wszystkich ksiąząt i monarchów, z żądaniem pomocy przeciw wrogowi chrześcijaństwa, ale zawiódł się straszliwie, a w dodatku dowiedział się, że Austriacy, którzy Rzeczypospolitą Polską głównie w tę wojnę z Turkami wplątali, wzbronili Królowi Polskiemu najmować piechotę w Węgrzech i Niemczech.*) Kiedy więc Polacy nie po raz pierwszy się przekonali, że tylko na własne siły liczyć mogą, Jan Karol Chodkiewicz, bohater w wojnach ze Szwedami, hetman wielki litewski, mający sobie przydanych do pomocy komisarzy, ze względu na wiek podeszły i siły stargane wojennymi trudami, jednego z nich Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego z częścią wojska wyprawił przodem na spotkanie najezdźców, sam zaś wkrótce za nim podążył, mając ze sobą pułki Czartoryskich, Ostrogskich, Potockich, Radziwiłłów, Sapiechów, Sieniawskich, Sobieskich i innych możnych panów. Ciągnąc do Mołdawji, postanowił przejść rzekę Dniestr i stanąć pod Chocimem w warownym obozie. Dnia 16 sierpnia po ułożonym moście przeszły wszystkie chorągwie i zostały miasto Chocim puste, bo wszyscy mieszkańcy widząc, na jak krwawą zanoszą się walkę, opuścili je śpiesznie. Dogodne wybrał miejsce Chodkiewicz na swój obóz dla okopów i dobre na stoczenie bitwy. Z jednej strony otaczały skaliste Dniestru brzegi z padolami i wzgórkami, z drugiej krzewiny i lasy, pełne dróg krętych i wąwozów zatoczystych, podatnych do zasadzek. Środkiem ciągnęła się równina, sposobna do zwabiania pohańców i starcia się z nimi, nie tak atoli obszerna, aby nieprzyjaciel mógł użyć całej przewagi sił swoich. Tył obozu zasłaniał zamek na wysokiej i przerywanej skale zbudowany, o której krawędzie Dniestr w półkole rozbijał swe fale. Tu stanął Chodkiewicz z Litwą, przy boku jego były dwie cerkwie ruskie; bliższą drewnianą zajął Denhoff z piechotą i tu się oszańcował; przy murowanej stanął Kochanowski ze swojemi regimentami; przedział pomiędzy nimi zapelniała niemiecka — zaciężna piechota. Plac pozostały ciągnący się ku Dniestrowi zosta-

wił stanowisku Rusinowskiego z Lisowczykami i Zaporozzczów. Na prawym skrzydle osadził wojska koronne Stanisława Lubomirskiego, zastępującego Koniecpolskiego, hetmana polnego, który zostawał w niewoli tureckiej; środek zostawiony dla pułków z królewiczem Władysławem przybyć mających. Po drugim brzegu Dniestru usypany wał z przekopem przy moście i osadzony silnie dla utrzymania z Podolem komunikacji. Wszystkie miejsca na przykopach uzbrojono w gęste czaty i armaty. Chodkiewicz kazał otrąbić prawo wojenne; subordynacja tak ściśle była zachowaną, że gdy jeden z ochotników, rotmistrza wysyłającego go na czaty nie usłuchał, mówiąc, że poła tylko pilnować powinien, zaraz go ściąć kazano. Przykład ten surowy utrzymał wszystkich w karności i posłuszeństwie.

Wieść o ogromnych siłach tureckich nadbiegła do obozu; gdy usłyszał o tym wódz sędziwy, pochwywszy rękojeść szabli zawołał: „Ta ich policzy”. Szymon Starowolski historyk, pisze, że gdy się rycerstwo frasowało, jakoby wojna długo trwać miała, pocieszał ich Chodkiewicz temi słowy: „Nie bójcie się; skończym ją prędzej niż stoninę waszą zjecie.”

Osman II wyruszył 10 czerwca z Konstantynopola pośpiesznie, wrzący gniewem za śmiałe napady Kozaków, którzy na czajkach około Białogrodu, gdzie się ścigała ciężka artylerja, rozgromili Turków lub wysiekl. Uderzyli na stolicę jego, zburzyli wieżę Jedykulę, a wracając Dunajem aż pod Galacz, srogie zadali Turkom klęskę.

Sultan stanął na czele wojska wynoszącego 500,000, oprócz 100,000 tatarów, z 260 działami mniejszemi, 115 większemi połowemi, nie licząc olbrzymich — burzących, z których miotano kule po 55 funtów ważące. Mnóstwo koni i słoń, z których cztery dźwigały namioty sultańskie, 20,000 bawołów i 10,000 wielbłądów z bagażami i żywnością, przy każdym z nich na siodle była kopia z proporcem, co dawało pozór jeszcze większego wojska. Zastępy murzynów w turbanach pierwszy raz się ukazały rycerstwu naszemu. Zbliżyła się ta ogromna potęga pohańców powoli; z drugiej strony do polskiego obozu ścigały posiłki panów i szlachty. W tę stronę nadciągali i kozacy pod dowództwem Piotra Konaszewicza dzielnego hetmana, zwanego Sahajdaczynym; — wstrzymywani w drodze, mężny stawili odpór Turkom i Tatarom a stanawszy pod Chocimem, oddali stę pod rozkazy 60 przeszło lat liczącego Chodkiewicza.

Dnia 2 września wielki tuman zapowiadał zbliżanie się Osmana z potężną armią, a wkrótce całe pole i wzgórki zabielaly namiotami, między którymi trzy okazałe świetnie się odznaczały. Cesarzski czerwony, w pośrodku taboru nad samym Dniestrem, więcej do pysznego pałacu niż namiotu miał podobieństwo; pełno w nim było sal, pokojów drogiemi kobiercami obitych i wysłanych, Baszowie przesadzali się w swoich. Całe to płocienne miasto, wyrosłe obok polskiego obozu jakby z pod ziemi, zaludnione tłumem różnobarwnym, jaśniało utkwionemi po wierzchołkach galkami pozłocistemi, albo proporcami i chorągwiemi różnych kolorów; przed namiotem sultana stały owe 4 słońce, co przydźwigały jego namioty, z zawieszonemi na grzbietach dzwonami, dla dawania znaku do poruszeń wojskom. Zbudowano obok wysoką wieżę, aby z niej sultan mógł patrzeć na obroty swoich w czasie harców i litew,

gdy sam w nich nie brał udziału. U straży tego namiotu stanęli w gęstych zastępach najbitniejsi z całego wojska janczary i spahy. Widok tego ogromu zbrojnych mógł zastraszyć każdego, ale nie rycerstwo polskie i mężnego ich wodza.

Obóz polski, wobec tureckiego, wydawał się wysepką, okrążoną zewsząd wezbranemi falami oceanu, albowiem na wsze strony, gdzie tylko okiem rzucić było, otoczony był niejako żelazną obręczą, namiotów pohańskich. Dumny Osman II, Sultan, tytułujący się: „Syn Oświeconego Cesarza Tureckiego, wszystkich braci Tureckich, Macedońskich, Wielkiego i Małego Egiptu, Assyryjski król nad królami i t. d.”, mając za sobą 400,000 żołnierzy, śmiał się z obozu Polaków, sądził że weźmie go przy pierwszym szturmie, tymbardziej że Polacy i Litwini z Zaporozzczami, zaledwie 60,000 ludzi zgromadzili. 460,000 ludzi uzbrojonych, w jednym miejscu zgromadzonych — to potęga, do tej pory Europa takiej jeszcze nie widziała, lecz i podobnej walki, jaka się odbyła na polach pod Chocimem, nie zasięgała pamięć ludzka. Osman II upajał się marząc o zwycięstwie, zdawało się że miał słusność, a jednakże grubo się omylił! Sultan liczył na waleczność i liczbę swego żołdactwa, — Polacy położyli ufność w Bogu.

(d. n.)

Zenon.

P I E Ś Ń.

I popłynęła pieśń wielka, wspaniała
Ponad urwiska, doliny i jary,
Pragnień się falą po ziemi rozlała,
A serca ogniem rozpalila wiary,

O pieśni czysta! O pieśni natchniona!
Twoją melodią brzmi dusza stroskana —
Ty w niej żyć będziesz, chociaż ciało skona,
Boś na mej duszy przez Boga wygrana!...

Zanucę wam tę wieczną pieśń mej duszy,
Rozniosę het jej brzmienia w świat daleki —
A jeśli serc wam ona nie poruszy,
To już wygasło w was życie, kaleki.

I żaden czyn, co darzy szczęściem ludzi,
I żadna myśl wam czoła nie rozchmurzy,
Niedoli jęk nie wznieci w sercu burzy,
Jeżeli pieśń z letargu was nie zbudził!

Zbigniew.

SAMARYTANIN.

W dniu 21 września w lokalu T-wa Kredytowego miejskiego w Warszawie odbyło się zebranie organizacyjne T-wa dobroczynnego „Samarytanin”, którego założycielami są pp.: Aleksander Czajewicz, Wojciech Sawicki i Seweryn Smolikowski.

Tow. „Samarytanin”, jak głosi ustawa, stosując w życiu uczucia humanitarne i urzeczywistniając miłość bliźniego, niesie swą pomoc ofiarom wypadków nieszczęśliwych, podkopujących ich byt materialny, jako też osobom, które, wskutek zbiegu niepomyślnych warunków życiowych, doprowadzone są do rozpacz.

Dla osiągnięcia celu powyższego Towarzystwo w miarę możliwości i zasobów materialnych:

1) udziela doraźnej pomocy materialnej ofiarom wypadków nieszczęśliwych;

2) wyszukuje dla nich zajęcia odpowiednie;

*) Papież ówczesny, Grzegorz XV, przysłał swoje błogosławieństwo i oświadczył, że jeżeli Polacy zwyciężą, poleci dzień ten święcić w kościołach katolickich.

5) w przyszłości, zarówno czynem, jak słowem, niesie im pomoc, o ile osoby te będą w ciężkim położeniu i o ile one same, lub bliscy im opieki tej zażądad;

4) wydaje pismo *Samarytanin*, odpowiadające celom Towarzystwa.

Fundusze Towarzystwa składają się: ze składek członków, z darowizn, zapisów i ofiar; z dochodów; z odczytów, konferencji i przedstawień.

Działalność Towarzystwa „Samarytanin” rozciąga się na Warszawę i jej przedmieścia: Bródno, Czyste, Kamionek, Koło, Mokotów, Ochota, Powązki, Praga, Rakowiec, Sielce, Targówek i Wolę.

W przyszłości ustawa ma być rozszerzona.

Obszerną salę wypełniła publiczność po brzegi, co świadczy najlepiej jak czuli jesteście na nędzę, jak skorzy do ofiar społecznych. Po zagajeniu zebrania, i wybraniu prezydium które stanowili: przewodniczący prof. Miklaszewski, asessorami byli: ks. prałat Siewruk, hr. Walewska, Ponichowski, Janowski i Szyszło, pióro trzymał p. Wiewiorowski. Główny założyciel „Samarytanina” p. Smolikowski, w podniosłych słowach dał zarys szerokiej a szczytnej pracy członków „Samarytanina”.

Czy Samarytanin ma rację bytu i rozwoju i czy godnym jest czynnego popierania?

Na to jedyną odpowiedzią — stalowo twarde i jednogłośnie *tak!*

Każda praca społeczna dla dobra bliźnich sprawowana zawsze jest godna poparcia, a cóż dopiero ta, która niesienie ulgi w cierpieniu, na swym wypisała sztandarze!

Pisząc więc o Samarytaninie, nie będę się starał pięknych dobierać zdań, ni błyskotliwych rzucać frazesów. Sam jego program, o swym szczytnym mówi posłannictwie, równym niemal biednych dzieci wychowaniu i równie godnym ogólnego poparcia!

Przystosuję i powiem — „o zdrowie — ty przepotężne zdrowie — ileś jest warte ten tylko się dowie, kto cię utracił!” I tak jest w rzeczywistości; bo chociaż wszędy i od wszystkich słyszymy, że zdrowie, to największy skarb każdego człowieka — to jednakże nic tak łatwo na strać nie wystawiamy, jako on nasz skarb największy — nasze zdrowie i później dopiero dowiadujemy się, cośmy utracili.

Nic więc przeto dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy, przeróżne choroby dziś toczą ludzkość całą. Obezwładniają jednostki i na łoża ciskają boleści, a rodziny ich na nędzę, na śmierć głodową skazują!

Niesienie więc tu pomocy, przez ogół społeczeństwa, to rzecz nader szczytna!

Res sacra miser — to czyż nierównie święta jest chwila choroby i danie pomocy do powrotu do zdrowia!?, a kto wie czy nawet nie ważniejsze, czy nie więcej godne poparcia! Sądzę, że tak! Nie wnikałiśmy do tej pory w walkę, cierpienie i biedę tych dusz, co chore dźwigają ciało. Nie wnikałiśmy, my, Bogu dzięki zdrowi i nie widzieliśmy jak straszna toczyła się tam walka. Bo czyż może być coś więcej boleśniejszego, nad świadomość powolnego konania przez stoczenie ciała chorobą! Jakaż to czasem, straszna zdradzała się nienawiść w duszy takiego biedaka. On, tu, mogąc wyzdrowieć — leżeć musi trawiony chorobą, na leczenie której brak mu środków, a choroba z dniem każdym co raz to się rozwija — z każdą chwilą głębszy kopie grób, zbliżając wieko trumny.

Tak; w tym kierunku pracy społecznej, niestety robiliśmy zbyt mało. A wszak to pole tak wdzięczne, — pole, na którym praca niezaprzeczona odda usługi całemu społeczeństwu, a nawet i nam samym. Bo ileż to rąk zdolnych do pracy, leży złożonych niemocą — iluż to ludzi przybyć by nam mogło, gdyby nie trawiące ich choroby. A przecież bardzo wielu z nich, mając możliwość kuracji, do zupełnego powróciło by zdrowia i jak dawniej przystąpiłoby do pracy codziennej, do utrzymania swych rodzin, swych żon i dzieci, a nieraz i starych rodziców. Więc, przez danie możliwości przywrócenia zdrowia jednostce, uwolnimy społeczeństwo od utrzymywania, pozostającej w biedzie całej rodziny, nieraz z kilkunastu osób złożonej. A naszą osobistą nagrodą, to nasze własne zadowolenie z uczynku spełnionego. To nasza główna nagroda; bo życie wtedy tylko jest piękne, gdy piękne ma czyny. A tym pięknym czynem to nasze T-wo; to dawanie ratunku w potrzebie, to przynależność do *Samarytanina!*

Przeto, ani na chwilę nie ośmieliłbym się wątpić, że w szeregach naszych znajdują się wszyscy ludzie dobrze myślący, wszyscy ludzie, którym ogólnie dobro kraju i Narodu leży na sercu!

Silną mam wiarę, iż członków przybywać będzie Samarytaninowi z dnia na dzień, a i hojne ofiary rzadkością nie będą.

To wszystko gwarantować by się zdawał już sam szczytny program, co też i poniekąd sprawdziło się przez przystąpienie odrazu kilkudziesięciu członków — przez tak liczne przybycie na pierwsze wezwanie, na pierwszą prasę pobudkę! A to mało! Dla tak szerokiego planu — szerokie masy zjednać nam trzeba!

Trzeba zyskać zaufanie ogółu społeczeństwa!

A ogół społeczeństwa wtedy zaufa, gdy zobaczy pracę doraźną, gdy pozna czyny!

Że takowe będą — o tym ani na chwilę wątpić nie należy. Gdzie są ludzie czynu — jest i praca czynna!

Ale im szczytniejsza idea — im rozleglejsze i trudniejsze pole działania — tym trudniejsze pozyskanie zaufania i poparcia najszerzych mas.

Dziś — użyję wyrażenia — tłum, wymaga odrazu *czegoś*, co by niejako olśniło. Dziś wymaga się rzutu!

Więc i „Samarytanin” musi odrazu i silnie do zbrojnego przystąpić czynu! Musi odrazu, powiem, taki węgielny położyć kamień, pod piękny i wzniosły gmach swej szczytnej pracy. Musi niejako „rzucić się” by zyskać odrazu zaufanie i poparcie najszerzych mas społeczeństwa!

...Dwie szczególnie choroby, dziś, biednych zwłaszcza gnębią ludzi. Dwóch strasznych wrogów ludzkości zwalczać nam trzeba! Pierwszym to gruźlica, drugim to — skrofuly i wycieńczenie. Mam wrażenie, że gdybyśmy mogli coś zdziałać w tym kierunku, dałoby to nam niejako atut, na dalszą drogę naszego żywota, naszej zbrojnej pracy!

Kreśląc swego czasu projekt międzynarodowego T-wa niesienia pomocy cierpiącym — te dwie szkodnice ludzkości na pierwszym miałem planie.

Mieszkając w Ciechocinku i redagując tam pismo, najwięcej mam styczności z zolzą i wycieńczeniem; a jak choroby te grasują, jak szerokie zajęły już kręgi nie tylko w miastach, gdzie nory suteryn ociekające wilgocią, są najlepszymi siedliskami choroby; lecz nawet trafiły już i na

wieś — tego najlepsze dowody mamy na przepelnieniu „Gospody dla chorych włościan w Ciechocinku” i „Gniazda dla ratowania dzieci skrofulicznych w Ciechocinku”.

Zaznaczyłem wyżej, iż z tym mam najwięcej styczności i w tym to gotów jestem pomagać „Samarytaninowi” w rozmieszczeniu swych chorych. Posunę się jednakże dalej. Wspomniałem o fundamentalnym dziele, któreby zyskało nam odrazu przychylność mas najszerzych, a dziełem tym to — *własny dom w Ciechocinku!* dla biednych kuracjuszków, prowadzony na wzór zagranicznych Volksheim'ów!

Myśleć się ośmieliłem, co mogę — ofiaruję, a dzielni inicjatorowie „Samarytanina” i jego Zarząd Szanowny — niechaj w czyn myśl moją wprowadzą!

Przy dzisiejszej niskiej cenie domów w Ciechocinku i przy rozwiniętej obecnie ofiarności ludzi dobrej woli — myśl moja jest najzupełniej wykonalną. Wymaga tylko energicznego poruszenia, gdyż „pułkajcie, a będzie wam otworzono!”

Witold Kraszewski.
członek T-wa „Samarytanin.”

W y z n a n i e.

Stęsknione, rzewne mych myśli rybitwy
leczą do nóg twych ciche i pokorne,
na odpoczynek w godziny wieczorne —
na hymn wielbienia — na cuda modlitwy. —

Wierzę ja w ciebie, jak w Boga wielkiego,
co światem władnie — Boga wszechmocnego —
wierzę ja w ciebie, jak w świętych istnienie —
jak w życie duszy i cudów jawienie.

I w twoje myśli ma n oczy wkołchane
tak wieczno-trwałe, jak świętych oblicza
w ołtarze złote, w kościół wmurowane.

I dusza czysta, niewinna, dziewicza
pierwiastki uczuć składa ci w ofierze
na stos ofiarny — w niemem ukorzeniu

Na rąk marmu:ze pocałunki wiary
żłobię ustami. Cudów dziwne czary
z twych oczu biorę jako moc istnienia,
me serce bije w silny rytm wierzenia...

I głosu słucham, jak eolskiej harfy...
Patrzę w ust krwawe, rozpalone szarfy,
co płoną ogniem jak słońca pożary
przed przyjściem zmierechu — w godziny
[wieczorne —

Stęsknione, rzewne mych myśli rybitwy
leczą do nóg twych ciche i pokorne
na odpoczynek w godziny wieczorne —
na hymn wielbienia — na cuda modlitwy.

Marcela.

Los emigrantów w Ameryce.

Zapewne niejedyn wyjeżdżający za zagrobiek do Ameryki, (tej osławionej kopalni złota) niema najmniejszego pojęcia, co go tu czeka, lecz jedzie, ot tak na łos szczęścia, na Opatrzność Bożą, mówiąc sobie, tyle ludzi wyjechało i nie zginęli więc i i ja także nie zginę.

Otóż dla tych którzy mają zamiar wyjechać do Ameryki, chcę skreślić w krótkości los, który ich oczekuje.

Najprzód po przybyciu do granicy, dostają się w chciwe lapy „naszych serdecznych przyjaciół”, którzy najwięcej trudnią się przeprowadzaniem emigrantów przez granicę, gdyż im się to sownie nagradza. Potym taki uniżony pan z pejsami, każe im czekać kilka dni, a gdy się zbierze

gromadka 10 lub 15 osób, wtedy bierze od każdego 20 do 30 rb. i pod osłoną nocy, narażając ich na strzały patrolujących żołnierzy, przeprowadza po zagranicę, a często nawet nie dokonawszy tego, znika, rozumie się z zebranymi pieniędzmi.

Potym gdy emigranci są już za granicą, dostają się do rąk agenta, który ich prowadzi do doktora. Tam odbywają się oględziny na podobieństwo tych, które zastosowane są po szlachtuzach i gdy doktor zauważy nieraz mało znaczący feler, odsyła takiego do domu, reszta zaś, którzy przeszli szczęśliwie pierwsze oględziny, bywa rozmieszczona po obrzydliwie brudnych żydowskich hotelach, gdzie muszą czekać tydzień, a nieraz dwa, zanim ich przyjmą na okręt.

Tu odbywa się prawdziwy zamęt, ponieważ emigrantów jest liczba wielka, przeto pakują ich na okręt ile tylko się da, przez co powstaje ścisk nie do opisanego, gdyż kajuta szerokości 3 łokcie, długości 4½ do 5 łokci, dostaje 3 lub 4 pasażerów, nie licząc dzieci. Natłok taki wywołuje powietrze wprost niemożliwe, trudne do oddychania, więc też po kilku dniach podróży następuje silny ból głowy i wymioty, nie mówiąc już o innych chorobach żołądkowych, do których się przyczynia żywność rozdawana w małych blaszankach.

W połowie drogi morskiej pokład klasy III-ej zamienia się prosto w pobożewisko, zupełnie robi wrażenie jak po przejściu jakiejś strasznej epidemii, gdyż po wszystkich kątach okrętu można widzieć pasażerów leżących jakby bez duszy, w brudzie i nieporządku.

Wreszcie po dwóch tygodniach, gdy to wszystko biedne ofiary przetrzymują dostają się do portu, czyli do przedsiönka portu, to jest na małą wysepkę, gdzie przybywa doktor dla powtórnego przejrzania pasażerów, którzy wyglądają jak z gróbu wyjęci.

Na drugi dzień emigrantów numerują, to jest rozdają wielkie drukowane na tekturze numery, które każdy pasażer przypina sobie na piersiach i wtedy zaczyna się lądowanie.

Na małym statku przewożą pasażerów do głównego portu, tu ich znów zatrzymują, a gdy przewiożą wszystkich, wtedy zaczyna się trzeci przegląd. Wywołują po numerze i pasażer przechodzi z odkrytą głową pomiędzy kilku doktorami i urzędnikami, którzy znaczą zdrowych krzyżykiem niebieskim, a gdy doktorzy spostrzegą male zacierwienie oczu lub jaką inną drobnostkę, wtedy taki pasażer oznaczony jest na lewym ramieniu krzyżem czerwonym. Tych którzy mają czerwony znak zatrzymują w porcie dla lepszego zbadania jego zdrowia, z kąd większość potem odsyła z powrotem do ich rodzinnego kraju.

Po wylądowaniu i trzecim przeglądzie, pasażerowie, którzy mają w porcie kogo z rodziny lub przyjaciół, rozjeżdżają się w różne części Ameryki, innych agencji rozwożą na farmy,*) a jeszcze inni, którzy nie chcą pracować na farmach, a nie znając angielskiego języka, dostają się znów w „uczciwe“ ręce tych z pejsami, którzy najprzód wymieniają im ich krajowe pieniądze na amerykańskie dolary i za nagrodą, obiecują wynaleźć dla nich korzystną pracę, lecz zanim to nastąpi, emigranci tracą wszystkie swoje pieniądze i w końcu widząc że się nie doczekają

*) Farma jest to gospodarstwo drobnego rolnika, gdzie emigranci, nie mający nikogo z rodziny w Ameryce, dostają pierwszą zarobkową pracę,

obiecane go zajęcia muszą sami sobie szukać pracy rozmawiając się na migi jak niemowlęta.

Po niejakiś czasie gdy się nauczą wymawiać kilkunastu wyrazów po angielsku, łączą się w gromadki, wynajmują wspólne mieszkanie gdzie się zbierają po całodziennej pracy, przynoszą sobie trochę zakąsek i dzban piwa, które tu jest dość tanie, i po spożyciu takiej wierzery idą spać.

W soboty od południa i niedziele mają wolne od pracy, a wtedy dopiero wesoło. Idą sobie do tak zwanego „Saloonu“,**) gdzie po obfitej libacji, nabrawszy śmiałości i siły zaczynają się „bawić“, najprzód na języki, potym na pięści i kufle, wtedy wpada policja i tłukąc pałkami niemilostnie rozbawioną gromadkę, ciągnie przed sędziego, gdzie po zapłaceniu 5 dolarów kary, wypuszcza ich na drugi dzień do pracy.

Wesołe życie emigrantów prawda? Piśzę tu tylko małą część tego co się dzieje w czasie podróży i za granicą. Wogóle emigrant narażony jest na całe tysiące najrozmaitszych zniewag, szyderstw i kradzieży.

Zyg—ski.

New York 1/VIII 1913.

Przegląd powszechny.

⊖ **Ministerjum wojny** zarządziło zmianę w systemie poboru żydów. Zgodnie z nowymi przepisami, żydzi nie stawiający się do superewizji w danym okręgu poborowym, zastępowani być mają przez żydów z innych okręgów poborowych, nie zaś przez chrześcijan, jak dotąd. Dla żydów w ten sposób tworzy się poręka wzajemna, przyczym w razie niedoboru, nie mają być brane pod uwagę żadne ulgi z tytułu stosunków rodzinnych. Dla nowozaciężnych wyznań chrześcijańskich nowe przepisy są b. korzystne, gdyż w ten sposób zwalniani będą od pełnienia powinności wojskowej nie tylko poborowi z ulgą pierwszego, ale także drugiego i trzeciego stopnia.

⊙ **Pożar okrętu „Volturno“.** W dniu 10 października na okręcie „Volturno“, płynącym do Rotterdamu z kilkuset pasażerami, wybuchł pożar, jakkolwiek telegrafem bez drutu zażądano pomocy — jednak skutek szalejącej burzy — dostęp do płonącego okrętu był niemożliwy. Dwie spuszczone łodzie zapelnione pasażerami, po odbiciu od okrętu, z taką siłą uderzyły powrotnie o okręt, że roztrzaskały się i pasażerowie potonęli. Statki ratowały tylko tych, co się rzucali do morza. Zginęło około 256 osób, ocalono 521, statek splonął.

⊙ **Otwarcie kanału panamskiego.** Interesujące szczegóły podają dzienniki londyńskie o dokonaniu w ubiegły piątek otwarcia kanału panamskiego, który przechodzi przez Amerykę środkową i łączy ocean Spokojny z oceanem Atlantyckim. Kanał, całkowicie wykończony i długi na kilkadziesiąt kilometrów, stanowił jeszcze dla połączenia się oceanów zapórę w postaci kilkudziesięciu metrów grubego wału z ziemi. Wał ten, tworzący niejako ścianę pomiędzy obu morzami dynamitem wysadzono w powietrze. Rozłożono w ziemi 10 ton dynamitu, który drutem i kablem podmorskim na przestrzeni długości kil-

**) Saloon jest to restauracja na podobieństwo Europejskich, gdzie placąc za kieliszek jakiegokolwiek trunku, nie płaci się nic za przekąskę i może każdy jeść co mu się podoba.

Zakład Tapiecki J. Makowskiego

z dniem 8 października został przeniesiony na ulicę Wjazdową do domu W-go Wilkoszewskiego wprost dworca.

763-3-2

ku tysięcy mil połączono z Waszyngtonem, stolicą Stanów Zjednoczonych. Punktualnie o godz. 9 rano (około godziny 5 po pol. czasu europejskiego) prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, nacisnął na guzik elektryczny, łączący kabel z silną baterią elektryczną. W moment późniejszej dynamit wśród strasznego huku rozzerwał ostatnią zapórę w kanale panamskim, oba morza powoli poczęły zapełniać koryto i złączyły się w końcu. W tej chwili historycznej, kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych w domu rządowym w Waszyngtonie nacisnął na guzik elektryczny, obecni byli na sali najwyżsi dostojnicy, którzy w skupieniu otaczali prezydenta. W całych Stanach Zjednoczonych uroczyste obchodzono ten dzień historyczny, w którym zwycięstwo odniosło dzieło rąk ludzkich.

⊕ **Testament więźnia.** Pewien więzień, umierający na suchoty w więzieniu w Stanisławowie, zapisał sto koron, oszczędzonych w ciągu kilku lat swej kary więziennej... na Polskie gimnazjum w Czerniowcach, rzewnemi słowami objaśniając swój testament.

Był synem urzędnika, dzieckiem porządnych rodziców, którzy chcieli go zrobić wykształconym, poważnym człowiekiem. Posyłano go do szkół ludowych polskich, uczył się, chciał iść do gimnazjum. Gimnazjum polskiego jednak wtedy nie było, były gimnazja niemieckie i do tych go oddano.

To też, na równej dotąd drodze życia potknął się po raz pierwszy o nieprzelamaną zawadę, o obcy język wykładowy. Chłopiec nie mógł rozumieć i nie rozumiał nauki w języku niemieckim — jak sam mówi o sobie w testamencie i następstwem tego było najprzód opuszczenie szkoły, a potym wykolejenie! Oto młody chłopiec poczał spadać po pochyłości życia aż wreszcie, oskarżony o ciężką zbrodnię, został skazany na kilka lat więzienia.

Tam ciulał grosz do grosza, aby je ofiarować na szkołę polską...

(Ziemiańska).

⊙ **Szczyt biurokratyzmu.** Opowiada „Frankf. Generalanzeiger“ że w pewnej miejscowości w gmachu pocztowym na okienku, przy którym kupuje się marki, jest napis: „Kapeluszy przy okienku zdejmować nie należy“. Nie widziałem tego i stanąłem w okienku z kapeluszem w ręku. „Proszę o markę za 10 fenigów“ — poprosiłem. „Niech pan włoży kapelusz“ — rzekł urzędnik. „Dziękuję“ — odpowiedziałem. „Proszę włożyć kapelusz“ — powtórzył dość ostro urzędnik. „A to dlaczego?“ — oburzyłem się zdziwiony. „Nie umiesz pan czytać, czy co?“ — krzyknął rozłoszczony urzędnik i pokazał mi napis. Przeczytałem. „Bardzo ładnie, — odpowiedziałem — a ja włożę kapelusz, kiedy mi się podoba“. „O to zobaczymy! — rozszrozył się urzędnik. „Należy“ to nie znaczy „uprasza się“ lecz „musi się“, ro-

„zumiesz pan?“ „Hm!“—chrząknąłem i nie włożyłem kapelusza. Wezwano kierownika biura, dobrodusznego czelczykę, opowiedziano mu zajście, pokazano napis. Przeczytał go, wysłuchał sprawozdania, pokiwał głową, wreszcie wziął mnie na stronę. „Panie, ten urzędnik, to pedant; ma też poniekąd słusność. Panie, zrób mu pan tę przyjemność, włóż pan kapelusza na głowę“. „Teraz dopiero ani mi się śni!“—odpowiedziałem. „To on panu nie sprzedaje marki“. „Dobrze, to ja pójdę po tę markę do dyrektora poczty“. „Nie, nie rób pan tego. Daj mi pan 10 fenigów, ja panu u niego markę kupię, byle się już tylko raz ta głupia historia skończyła...“

Kronika miejscowa.

+ **Nowe szkoły.** W Goleńsku pow. Łowickim do nowo utworzonej szkoły zapisało się 60 dzieci w wieku szkolnym, z tych tylko dwoje umie słabo czytać po polsku i to nauczyło się w odległej o 4 wiorsty szkole w sąsiedniej wsi.

We wsi Wiskienice przyjęto 70 dzieci, z nich 5-ro umie czytać gdyż chodziło do szkoły we wsi Łażnikach odległej o 5 wiorst. Czyli, że w dwóch wioskach rodzice ani jednego dziecka nie nauczyli czytać. Gdzież są ci wielcy działacze nawołujący do zakładania szkół prywatnych, do uczenia dzieci w domu. Co powiedzą na to, że jeżeli gdzie dziecko nauczyło się czytać—to jedynie w szkole. Więc szkół! jak najwięcej szkół!

+ **Złaków Kościelny.** Kółko rolnicze miejscowe w ubiegłą niedzielę odbyło posiedzenie miesięczne, na którym instruktor, p. Bielawski, wygłosił pogadankę o robotach wiosennych. Między innymi zwracał baczną uwagę na wykonanie wszystkich orok na zimę. Zimowa orka jest swego rodzaju nawóz: części ziemi nierozpuszczalne, a przecież tylko takie rośliny mogą pobierać, jako pokarm—pod wpływem mrozu, stają się rozpuszczalnymi.

Ma to miejsce szczególnie, gdy rolę przez zimę zostawimy w ostrej skibie (orka nie bronowana).

P. B. zwrócił również uwagę, aby należyście obchodzić się z ziemniakami przy kopcowaniu: dobrze przebierać wskutek tegorocznej zgnilizny. Należy także z pola usuwać wszystkie zgnile ziemniaki, bo z nich zaraza rozwinię się, gdy znowu ziemniaki na to pole przyjdą, a będzie rok sprzyjający temu. Obecnych było 70 osób.

+ **Osobiste.** Inspektor szkół ludowych, p. Iwan Wasiljewicz Myco, zamieszkał na stałe w naszym mieście przy ulicy Podrzecznej w Domu W-nej Łuczyńskiej. P. M. zawiaduje szkołami w powiatach Łowickim, Sochaczewskim i w części pow. Błońskiego.

+ **Wieczornica.** W dniu jutrzejszym t. j. w sobotę odbędzie się w Resursie Rzemieśniczej wieczornica z komedią i tańcami, dla członków i wprowadzonych gości.

+ **Trychiny.** W poniedziałek w rzeźni miejskiej wykryte zostały trychiny. Świnia porażona trychinami została zniszczona.

+ **Praca.** Kupcy narzekają na brak woźniców chrześcijan do wożenia towarów z kolei. Obecnie jest w Łowiczu tylko jeden i ten nie jest w stanie wykonać wszystkich zleceń. Za pośrednictwem naszego pisma grono kupców prosi o zgłoszenie się woźniców w sile wieku, uczciwych, i umiejących czytać i pisać.

+ **Mechaniczna fabryka stolarska i kół.** Dowiadujemy się, że p. Edmund Szmidt dla dogodności pp. stelmachów i stolarzy, otwiera w swojej posesji przy ulicy Podrzecznej mechaniczną fabrykę stolarską, w której pp. stolarze i stelmacy mogą sami wykonywać za pomocą elektrycznych motorów i przyrządów heblowanie, rżnięcie, kielowanie, fugowanie, wiercenie i szpuntowanie wszelkich wyrobów stolarskich. Tamże będą się wyrabiać całkowite koła do wozów, jak również można nabywać obrobione części kół, jako to szprychy, dzwona i piasty. Podobna fabryka w dużym stopniu zaoszczędzi naszym rzemieślnikom fizycznego wysiłku, który może być obrócony na bardziej skomplikowaną i artystyczną wytwórczość danego rzemiosła.

+ **Bójka.** W środę na Wjazdowej ulicy wynikła pomiędzy poborowami bójka; kilku ludzi biło jednego kijami niemal do pogruchołania kości. Nikt nie spieszył na pomoc, obawiając się tej rozwścieczonej zgrai.

+ **Sprostowanie.** Ingres Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego do Kolegijaty w Łowiczu będzie demonstrowany w miejscowym kinematografie w dniach 18 i 19 b. m. to jest w sobotę i w niedzielę, a nie 17 i 18—jak podaliśmy błędnie w zeszłym numerze.

+ **Wieczór taneczny w Stow. Robot. Chrześcijańskich.** Projektowany oddawna wieczór taneczny ma się odbyć 19 października t. j. w tę niedzielę w sali Stow. Robot. Chrześcijańskich przy ulicy Piotrkowskiej. Mamy nadzieję, że i ta zabawa uda się dobrze i zgromadzi licznych uczestników, bo ceny wejść dość przystępne.

+ **Gimnazjum filologiczne w Włocławku.** Zarząd Warszawskiego okręgu naukowego zawiadamia, że z początkiem 1913/14 roku szkolnego utworzone zostaje w Włocławku rządowe klasyczne gimnazjum męskie składające się z klas: wstępnej, I-ej, II-ej i III-ej.

+ **Sprawa Beilisa.** W Kijowie obecnie przed sądem przysięgłych toczy się sprawa o zabicie chłopca Juszczyńskiego—jakoby w celach rytualnych. Do wyjaśnienia sprawy, wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy.

+ **„Przewodnik Katolicki“.** Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Łodzi Tygodnik oświatowy dla wszystkich. We wstępnym słowie redakcja zaznacza, że podejmuje pracę „kształcenia i doskonalenia charakteru wśród licznych szeregów polsko-katolickich w Łodzi i okolicach fabrycznych—okręgu łódzkiego. Dalej zaznacza, że potężny i mocny wiedzą kapłan-obywatel, ten, jak go Niemcy nazywali „polski minister skarbu“, napisał: „Nie możemy pominąć faktu, że w pracy około podniesienia dobrobytu społecznego lwia część przypadła duchowieństwu. Nikt (okrom ludzi złej woli) nie przypuszcza, aby powodem tego rodzaju pracy była u duchowieństwa tylko chęć przewodniczenia. I z upragnieniem oczekujemy czasów, gdy nasze współpracownictwo stanie się zbyt liczne... Wtedy z chęcią pójdziemy niepodzielnymi do kościoła i stamtąd błogosławić będziemy uczciwej świeckiej pracy... Dziś jeszcze czas ten podobno nie nadszedł, jeszcze trzeba się nam brać do takiej pracy“.

Całość jest bardzo urozmaicona i robi sympatyczne wrażenie, uwzględniona jest i estetyczna strona wydawnictwa, w postaci ornamentów i winietek tytułowych. Jako redaktor i wydawca podpisu-

NADEŚLANE.

Swój do Swego!

W dniu 8 października r. b. otworzyłem w Łowiczu przy ulicy Podrzecznej № 556 wprost powiatu skład węgla, drzewa, koksu, cementu, wapna, nawozów sztucznych oraz narzędzi rolniczych—uprzejmie proszę p. p. kupujących o poparcie nowej naszej placówki.

Z poważaniem

Gabryel Skowroński.

782-3-1

je Ks. Henryk Przeździecki. Nowemu wydawnictwu życzymy powodzenia.

+ **Ostatni numer (№ 19) Polskiego Przeglądu Kupieckiego,** poświęcony wyłącznie wystawie kijowskiej, przedstawia się nader okazale. W szeregu artykułów treściwych przedstawiony jest Kijów dawny, pełen cennych dla nas pamiątek, oraz obecny, stanowiący centrum ruchu przemysłowego połud. zach. prowincji. Uwzględniony też jest należycie kijowski rynek zbytu ze stanowiska polskiego przemysłu i handlu. Liczne ryciny w tekście obrazowo ilustrują poszczególne działy jako to: Kijów współczesny; kijowski rynek zbytu; plan wystawy; dział rolnictwa i maszyn rolnych; fabrykacji nawozów sztucznych; rybny; ogrodniczy; cukrowniczy; maszynowy i metalurgiczny. Przemysł wagowy, garbarski, drzewny, budowlany, produktów spożywczych; papierniczy. Kooperatywy. Przemysł galicyjski. Wrażenia z wycieczki człon. Stow. Kupców polskich na wystawę. Żydzi na Rusi. Kontrakty kijowskie. Satyryczne notatki z wystawy.

Zaznaczamy z przyjemnością, że pożyteczny i ruchliwy „Polski Przegląd Kupiecki“ coraz lepiej się rozwija; obecnie zaś został rozszerzony i wychodzić będzie z dodatkami: Przegląd papierniczy, kolonialno-spożywczy; tabacznicy; włókno—norymberszczyna—żelazo.

Wśród licznych prac wartościowych wyróżnia się korzystnie ciekawe studjum p. t. „Umiejętność sprzedawania“ pióra J. Mierzyńskiego, kierownika polskiej szkoły handlowej w Chicago.

NADEŚLANE KSIĄŻKI

O chorobach zaraźliwych u zwierząt domowych, o zapobieganiu szerszeniu się zaraży i jej tępieniu. Kalisz 1907 Str. 16 in 8-vo.

Jak odróżnić mięso zdrowe od szkodliwego. Podręcznik praktyczny dla oglądaczy mięsa, mikroskopistów i felczerów. Kalisz Str. 40 in 8-vo.

Trzoda chlewna, jej ważniejsze choroby i leczenie takowych za pomocą szczepień (z planem chlewu). Kalisz 1909. Str. 17 in 8-vo.

Leon Lubomir Kruszyński, syn Bernarda, radca kolegjalny, powiatowy lekarz weterynarii w Turku, rodem z Łowicza, tu chodził do szkół i tu po ukończeniu Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie, przed wyjazdem do Uniejowa, ze ś. p. Władysławem Rembalskim, weterynarzem powiatowym († 1895 r. w Kutnie) przez jakiś czas, przy ulicy Zduńskiej, w otwartej lecznicy (ambulatorjum) dla zwierząt, w domu rodziców, udzielał porady lekarskiej.

Z Uniejowa pisując do „Kaliszanina“, w 1887 r. w № 14, pomieścił treściwie podanych „Kilka uwag o Trychinie czyli Włosowcu“, a po otrzymaniu posady w Turku, osiadł w tym mieście na stałe i w wolnych chwilach od zajęć swego zawodu,

w dalszym ciągu organ Kaliski zasilał swemi pracami, jał zbierać materiały odpowiednio i w 1892 r. drukował oddzielnie u K. Rybackiego w Łowiczu: „*Turek, monografia miasta*” i „*Rukowództwo k mikroskopiezskomu izstedowanju miasa i trichiny*”.

Ukazujące się artykuły i książeczki, sumiennie, przystępnie, ze znajomością rzeczy pisane, wkrótce uzyskaly pewien rozgłos. Wydział Weterynaryjny gubernji kaliskiej zwrócił na nie uwagę, uzyskał pozwolenie od autora i wydał niektóre z nich w osobnych książeczkach, których tytuły powyżej przytoczyłem.

W pierwszej z tych, zwraca Kruszyński uwagę, jak „Bardzo duże straty przynoszą w gospodarstwie choroby zaraźliwe zwierząt. Szerzą się one powoli, trwają długo i z jednego zwierzęcia udzielić się mogą więcej sztukom, a także zarażające choroby napadają jeden gatunek zwierząt, nieopuszczając żadnego, które w tej samej znajdują się stajni lub oborze. W obronie własnego dobytku, jak i sąsiada i całej okolicy... gospodarz powinien po zauważeniu choroby u bydła użyć wszelkich środków, ażeby takowa dalej nie rozszerzała się.” W książeczce tej pisze o nosaczynie, zolzach, wściekłości, karbunkule, rózycy, świerzbie i t. p., podaje środki w jaki sposób je tępić i zapobiegać, ażeby się nie rozszerzały i podaje praktyczne wskazówki o żywieniu i utrzymaniu zwierząt domowych, mianowicie koni i bydła rogatego.

We wstępie do drugiej pisze: „Zwierzęta domowe jako to bydło rogate, owce, kozy i świnie, a w niektórych znaczniejszych miastach zachodniej Europy i konie, skoro są przeznaczone na rzeź i konsumcję (spożycie)... podlegają oględzinom przez fachowców i biegłych w tej umiejętności, w celu sprawdzenia naturalnego stanu ich zdrowia. Mięso bowiem od zwierząt chorych, użyte na potrzeby ludzi łatwo stać się może źródłem choroby, a nawet śmierci... Przy rewizjach dokonywanych przez oglądaczy i felczerów weterynaryjki tylko zupełnie zdrowe sztuki mają być dopuszczane na rzeź, zaś w wątpliwych razach oglądacze obowiązani są zasięgnąć opinji lekarzy weterynaryjki.”

Przy otwieraniu zaszlachtowanych zwierząt i oględzinach wnętrzości należy zwracać uwagę, czy wszystkie organa są normalne i zdrowe...”

Aby tę pracę ułatwić autor w skróceniu rozpatruje budowę ciała zwierzęcego, jego części składowe, tudzież choroby jakim zwierzęta podlegają. Podaje oznaki zwierzęcia zdrowego lub przeciwnie chorego, wskazuje które sztuki są odpowiednio do jedzenia, a które powinny uleść całkowitemu zniszczeniu, mówi o mikroskopie czyli drobnowidzu, o utrzymaniu rzeźni (szlachtuza), handlu mięsem, o dezynfekcji czyli odkadzaniu stajen, obór i sprzętów, z którymi miały styczność chore zwierzęta, a to w celu zatamowania zarazy.

W trzeciej,—zajmuje się tylko trzodą chlewną. „Świnie—ostrzega—zarażają się przez szczury, myszy lub padlinę. Należy przeto, aby uchronić świnie od tej choroby (trychiny), utrzymywać chlewy czysto, nie dopuszczać szczurów i myszy, także nie karmić trzody padliną. Zabezpieczając trzodę od zarażenia się trychinami, tym samym uchronimy i człowieka od tej strasznej choroby. Trychinoza bowiem u człowieka jest chorobą ciężką, często śmiertelną”. Mówi o sposobach ich zapobiegania, o ich leczeniu, o szczepieniu różnych surowic.

„W celu uniknięcia spożywania zartutego trychinami mięsa wieprzowego, należy mięso poddać oględzinom przez szkła powiększające. Takie badanie mikroskopowe dokonywa się obecnie prawie wszędzie przy rzeźniach w miastach i osadach”. Jak to jest konieczne, mamy dowód, że w stosunkowo krótkim czasie w rzeźni łowickiej natrafiono na trzy sztuki zarażone trychinami. Dzięki zniszczeniu tych sztuk, uniknęliśmy nieszczęścia, a które tak niedawno nawiedziło sąsiednią okolicę, gdyż począwszy od Żychlina, a skończywszy na Włocławku, przeszło sto osób zatriędo się po spożyciu wędlin i niektóre z nich umarły a inne długi czas ciężko chorowały.

Jaka wartość tych trzech książeczek i jaką korzyść przyniesie mogą dla czytelnika, ocenił Wydział Weterynaryjny gubernji kaliskiej, my zaś ze swej strony zwracamy uwagę, że każdy gospodarz pragnący posiadać zdrowy dobytek, powinien takowe posiadać. Napisane są popularnie a i cena ich przystępna. A wówczas, kiedy wiadomości w nich zawarte czytelnik sobie przyswoi, nie będziemy czytać takich Hiobowych wieści, o zatruciu ludzi mięsem, a i rzeźnicy nie będą płacić setek rubli (w Żychlinie—200 rubli lub 2 miesiące więzienia), za sprzedawanie mięsa z chorych zwierząt domowych.

Zenon.

Skrzynka do listów.

W odpowiedzi panu „A”.

Pięknym, wzniosłym czynem jest stanie w obronie innych, lecz wtenczas tylko, gdy możemy rozporządzać prawdziwymi faktami, wykazującemi ich alibi, wygłaszaniem zaś tylko szumnych frazesów i utartych formułek, lub obrzucaniem błotem swego przeciwnika nie wykażemy tej niewinności i, zamiast pomóc sprawie gmatwamy ją jeszcze bardziej!

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ, zarówno artykuł p. Przejeźdnego „Wrażenia z podróży” umieszczony na łamach Pańskiego pisma w № 59, jak również i wywołana przez niego replika obronna p. A. umieszczona w № 41, dotyczą i mnie osobiście, w imię przeto bezstronności ośmielam się prosić Szan. p. Redaktora o umieszczenie w swym poczytnym piśmie i moich poniższych słów kilka, mając tę nieplonną nadzieję, że przyczynią się one do lepszego wyświetlenia sprawy, a sądzę, że p. A. nie zarzuci mi nieświadomości rzeczy, jeżeli dodam, że wszystkie poniżej przytoczone fakty mogą poprzeć odpowiedniami dowodami.

Zastrzegam przedewszystkim, że nie występuję tu w charakterze obrońcy pana Przejeźdnego, ani też z jego upoważnienia, chcę tylko nadać właściwe znaczenie słowom moim, przytoczonym przez niego w artykule „Wrażenia z podróży, a do wiarogodności których p. A. w odpowiedzi swej stara się wzbudzić wątpliwość.

Co do restaurowania szkoły w Gągolinie, to nie ja, lecz p. A. jest w błędzie, pisze on:

„... wójt z gospodarzami, obejrzawszy budynek, przyszedł do przekonania, że należy drzewo zarażone grzybem natychmiast usunąć, ziemię wywieźć, zastosować odpowiednie środki i dom dla osuszenia pozostawić w takim stanie na czas dłuższy”. Czy wójt rzeczywiście przyszedł do takiego przekonania — nie wiem! wiem tylko, że w maju została zer-

wana podłoga, lecz ani drzewo zarażone nie zostało osunięte, ani też ziemia wywieziona, środki zabezpieczające zostały wprawdzie przywiezione, lecz spoczywały sobie spokojnie na podwórku, a grzybek tymczasem rósł sobie dalej, tak, że łopatką ze ścian trzeba było go zgarniać, wszystko to zostało zrobione może na dwa dni przed prawdziwym rozpoczęciem robót, do zupełnego wykończenia których dużo jeszcze brakuje.

Każdy przyzna, że nielogicznym byłoby wymagać od wójta wznoszenia zabudowań szkolnych na jego koszt, chodzi tu tylko o okazanie poparcia z jego strony; wszak wójt, jako gospodarz gminy, powinien już lepiej rozumieć sprawę, niż każdy przeciętny gospodarz, tymbardziej, jeżeli urząd swój, jak w danym wypadku, pełni już „czwarte trzeciście”. Sądzę, że zgodzi się ze mną p. A., gdy powiem, że udział wójta w zebraniu członków towarzystwa nie powinien się chyba ograniczać jedynie do roli biernego widza, a po zebraniu rozgłaszać, że wymaganie tego czy owego jest tylko fantazją nauczyciela!

Pisze dalej p. A., że gmina Kompińska znana jest daleko ze swej gorliwości względem Domów Bożych i szkółek wiejskich. Względem Domów Bożych — może, lecz to nie jest naszą wyłączną zasługą, bo o Domy Boże dbali już nasi ojcowie i dziadowie (może nawet więcej), dbałość ta jest to więc po nich odziedziczona spuścizną; co zaś do dbałości o szkoły, to bardzo wymownie o tym świadczy choćby stan zabudowań przy szkole Kompińskiej — każdy może się o tym naczynnie przekonać. Jak wielki kontrast! My właśnie powinniśmy pokazać, że dbamy i o szkoły, bo one równie nam są potrzebne, wszak tylko prawdziwa oświata zbliża nas do Boga, prawdziwa oświata tylko daje nam możność poznawać Stwórcę w dziełach Jego!

Błędnym też jest, jakoby gmina Kompińska w ciągu czterech ostatnich lat pobudowała trzy nowe szkoły, bo wzniesienie domu szkolnego nie można uważać za równoznaczne z otwarciem nowej szkoły, otwartą została właściwie jedna szkoła i to prawie bez współudziału wójta, a buduje się też ona przez trzy lata i jeszcze nie jest wykończoną, czy zaś te trzy inne będą otwarte, to ta właśnie przyszłość najbliższa nam pokaże. Fakt, że gmina wybrała wójta na czwarte trzeciście, jak mówi p. A., nie dowodzi jeszcze, aby on był godnym tego urzędu, bo i w gazetach nawet czytamy — jak to niektóre nasze gminy jeszcze wójtów obierają.

Kończąc ten list swój, nie mogę się powstrzymać od dodania jeszcze pewnej uwagi: panie A., wcale nie na miejscu jest przypomnienie drewnianego konika, bo nie dowodzi to bynajmniej, że my i na takich nie jeździliśmy, a trzeba też wiedzieć, że ci, którzy w młodości na drewnianych jeździli konikach, wyrastali nieraz na dobroczyńców ludzkości i prawa dyktowali narodom, aby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć choćby do pierwszej lepszej książki, jakiej się używa do czytania w szkole ludowej. Nieudalem też jest porównanie wójta, czy też zarządu gminy ze słońcem, gdyż i słońce ma swoje plamy, których my nie dostrzegamy przez swoją jedynie krótkowzroczność.

Wogóle jest to już poniekąd naszą ogólnoludzką wadą, że obrażamy i gniewamy się, gdy działalność nasza spotka się z pewną krytyką, a wszak krytyka może nam tylko wykazać błędy, których sami często niedostrzegamy, przez krytykę można się jedynie doskonalić, ona robi

nas lepszemi, a i u nas jeżeli dotąd jest źle, to dlatego może, że mało było takich, którzyby nam błędy wykazywali.

Z poważaniem
St. Brzosowski, nauczyciel.

KORRESPONDENCJE.

Nowość w Bocheniu.

Czytam w „Łowiczaninie“ w różnych korespondencjach o nowych instytucjach, ulepszeniach, wynalazkach, otóż i ja chciałem również pomieścić kilka słów z Bochenia, będzie to napewno wiadomość pierwsza w Królestwie. Czytelnicy będą zapewne ciekawi, co to takiego, o czym dotąd nie słyszeli. Przed kilku laty pobudowano w Bocheniu młyn motorowy, gdyż okazała się tego potrzeba. Po jakimś czasie współwłaściciele młyna sprawdzili dużą dynamo-maszynę do elektrycznego oświetlenia młyna. Jakkowiek z braku środków przyszło im to z wielkim trudem, jednak rzecz doprowadzili do skutku. Oświetlony młyn doskonale, właściciele zauważyli, że maszyna może nie tylko do oświetlenia służyć, lecz i do innych celów. Jeden przeto ze współników, Antoni Panek, powkopywał słupy jakie są przy kolejach, czyli tak zwane sztanگی, pozakładał druty i przeprowadził je do swego podwórza, oświetlił sobie mieszkanie, podwórze, stajnię, młóci i rznie sieczkę elektrycznością, której siła starczy za 5 koni.

Gdy zakopywano słupy, puszczoło pogłoskę, że to dla oświetlenia i młócenia bez koni i maneża, sąsiedzi bliżsi i dalsi nie dawali wiary, a inni śmiali się z tego, lecz jak później ruszyła młocarnia siłą elektryczną, to przychodzili starzy i młodzi, dorośli i mali i podziwiano, że po drutach taka siła idzie. Otóż mieszkańcy Bochenia i okolicy — przekonawszy się o pożytku — oświetlają elektrycznością mieszkanie swoje, podwórza i błotniste drogi we wsiach, wtedy nie będziecie się obawiać, aby wynikł pożar od zakopconych naszych latarni. Trzeba wiedzieć, że jedyna lampka elektryczna daje światła za 5 lamp. Mając taką siłę we wsi, bierzcie przykład z waszego ziomka Panka, który się nie obawiał i pierwszy wprowadził nowość. Wtedy nie będziecie czekać, aż wasze konie przyjdą z pola od orki by je zaraz zmęczone zaprzęgnąć do młócenia i musicie im dawać lepszy obrok, bo gdy więcej pracują, muszą i jeść lepiej.

Władysław Radziejewski.

Tydzień Żychliński.

Chodniki betonowe ułożono kolo nowej wikariatki około domu p. Szymerskiego. Dobrzeby było, gdyby tak wszyscy nasi obywatele dobrowolnie zechcieli chodnikami upiększyć miasto, na czym by naturalnie skorzystali liczni mieszkańcy.

Szkół nie chcą. W dniu 8-go października miało się odbyć zebranie gminaków w sprawie wprowadzenia sieci szkolnej w gminie Żychlińskiej, która liczy 18.000 mieszkańców. Projektowane jest otwarcie 11-tu nowych szkół. Niestety na zebraniu nikt się nie stawiał i sala świeciła pustkami. Na początek nałożono nieobecny po rublu kary.

Osobiste. Sekretarz miejscowego sądu p. Sprószynski, został przeniesiony na takie same stanowisko do Brześcia Kujawskiego.

P. Sprószynski zjednął sobie szeroką sympatię mieszkańców Żychlina, to też z żalem Go żegnamy i życzymy powodzenia w pracy.

Kilka słów o dorożkach w Żychlinie. W żadnym może miasteczku dorożki nie są chyba tak piękne? jak w Żychlinie. Brudne, nigdy nie myte, z tysiącami rójów przeróżnego robactwa, z podobnemi do nich woźnicami. Albo, czy prawo pozwala, żeby na dorożkę, zaprzęzoną w jednego, pokaleczonego, chorego, niezdolnego do pracy, konia, siadało aż 6 pasażerów, do tego ze 20 pudów towarów. I tyran-żyd gna biedne stworzenie po drodze z Pniewa do Żychlina. Droga ta jest jedną z najcięższych do przebycia! Dlaczego miejscowe władze policyjne nie zapobiegają tym męczarniom koni? Dlaczego nie dokonywa się ciągła rewizja tych tak upośledzonych, a bodaj najpożyteczniejszych zwierząt?

Skromne pożegnanie. W dniu 4 b. m. miejscowa garstka inteligencji żegnała p. Andrzeja Bartła, kierownika apteki pana Stachowicza. Kto w Żychlinie nie znał tej sympatycznej sylwetki? Zapewne wszyscy. Widzieliśmy p. Bartła i w Lutni, i w teatrze amatorskim, i wszędzie, gdzie mógł czymśkolwiek przysłużyć się społeczeństwu. Był powszechnie przez wszystkich lubiany, to też z nieklamany żalem żegnano Go, życząc mu i w Warszawie najlepszego powodzenia. I my też życzymy Ci panie Andrzeju tego, coś Ty najwięcej ukochał: powrotu rychłego do Żychlina!

Cezaryusz Wojszycki.

Wiadomości rolnicze.

Plaska uprawa.

Orka w zagony jest dobrym dowodem jak trudno gospodarzowi wyperswadować ten zastarzały przesąd, który jako grzech pierworodny przechodzi z pokolenia w pokolenie. Zagranicą, gdzie rolnictwo stało na wysokim stopniu udoskonalenia, uprawa płaska jest w najlepsze stosowana i u nas w wielu miejscach zaprowadzona z doskonałym rezultatem, mimo to, widzimy jeszcze wielkie przestrzenie orane w zagony rozmaitej szerokości i wysokości. Nieumiejętni gospodarze mniemają, że przez uprawę zagonową zabezpieczają swe pola od zbytnej wilgoci.

Nie jeden przemokłszy w polu do suchej nitki, zauważył zapewne, że w faldach ubrania najdłużej się zatrzymuje woda, gdy tymczasem płaskie części ubrania przy pierwszym promieniu słonecznym wysychają, gdyż w tych miejscach woda łatwiej paruje. Każda droga, każda ścieżka dostarcza dowodu, że na płaszczyźnie najprędzej ulatnia się woda, spostrzeżenia te odnoszą się i do pól uprawnych. Im woda szerzej a płycej jest rozlana, w tym więcej punktach styka się z powietrzem i tym prędzej wysycha. Niektórzy twierdzą, że przy uprawie zagonowej oszczędza się i ułatwia robotę. Orząc w zagony, prędzej się pole zorze to prawda; dzieje się to jedynie dlatego, że zawsze w tego rodzaju orce zostaje próżny pas w bruzdzie i calizna na środku zagonu. Każdy chyba przyzna, że robota, wskutek której część pola pozostaje nieknięta calizną, gdzie bruzdy są zbiornikami kaluż, nie może być uważaną za racjonalną uprawę. Szerokie zagony zbliżają się do uprawy płaskiej ale i tu rolnik nie może doprawić ziemi po brzegach jak na środku zagonu. Szerokie zagony powinny być stosowane tylko dla bardzo bagnistych gruntów.

Przy uprawie płaskiej, woda rozdziela się równo na całej przestrzeni, nie tworząc nigdzie głębszych zbiorników. Na rolach miernej pochyłości sama sobie wynajduje drogi odpływu, a ściekając w kierunku naturalnego spadku, okrąża z łatwością wszelkie przeszkody.

Jeżeli kto ma zamiar przemienić uprawę zagonową na płaską, powinien najprzód wszystkie nierówności, pochodzące z długoletniej uprawy zagonowej, dokładnie usunąć. W przeciwnym razie, zamiast poprawić nieurodzajność roli jeszcze ją pogorszy, a gdy wówczas dobrego urodzaju nie otrzyma, niechże nie przypisuje tego uprawie płaskiej, ale niedostatecznemu wyrównaniu ziemi. Jedynie pola z których ani przegony, ani rowy wody zaskórnej odprowadzić nie mogą, można uprawiać w zagony, grunta takie lepiej jednak zamienić na łąkę albo pastwisko, jako dla produkcji roślin gospodarczych nie przydatne.

Pomimo wszelkich danych przemawiających za uprawą płaską, nie można nikogo namawiać do przeprowadzenia takowej z wielkim pośpiechem, jeżeli pole przez długie lata w zagony było orane, płaska uprawa zbyt nagle zaprowadzona może gospodarza przyczynić o straty, tworzy się mnóstwo szkodliwych dla pól nierówności, które dopiero z latami dadzą się usunąć. Chcąc aby płaska uprawa odpowiadała zadaniu, potrzeba aby pole z dotychczasowych nierówności do możliwej płaszczyzny doprowadzić. Przejście z zagonowej uprawy do płaskiej najłatwiej jest przeprowadzić po roślinach okopowych. Przez bronowanie, sprzężowanie wyrówna się pole tak dalece, że zaraz może być na płask uprawiane.

A. B.

Żydzien polityczny.

Tłumienie powstania albańskiego sprawia Serbji ogromnie dużo kłopotu. Rozbite w jednym miejscu bandy albańskie, jednoczą się w drugim i znów atakują pozycje serbskie. Pogłoski o wzięciu do niewoli Boletinaca, jednego z głównych przywódców albańskich, okazały się nieprawdziwymi, natomiast według nadeszłych wiadomości albańczycy przeważającymi siłami zaatakowali front czarnogórski od Gusinje do Djakowej. Są to podobno ludzie Boletinaca, Bejzama Zuza i Riza Beja, zgromadzeni po rozpędzeniu przez serbów pod Prizrendem i Ochridą.

Pomimo jednak dzielnego oporu albańczyków przewaga serbów jest widoczną. Rząd serbski podobno przygotowuje noty do wielkich mocarstw, w których ma ich zawiadomić, że zamierza obsadzić czasowo niektóre terytorja albańskie. Przeważa jednak przekonanie, że Serbja ma zamiar usadowić się tam na stałe i że podziału Albanji pomiędzy Serbją, Grecją i Czarnogórzem trzeba się spodziewać w najbliższej przyszłości.

Co do zatargu grecko-tureckiego, to w kołach politycznych panuje przekonanie, że przeciąganie rokowań pokojowych przez Turcję, ma na celu zyskanie na czasie, aby przygotować się należycie do wojny. Podobno oba państwa, tak Turcja jak Grecja czynią po cichu pośpieszne zakupy amunicji. W ostatnich czasach pogorszenie stosunków turecko-greckich przybrało groźne formy, a to z powodu przyjęcia przez króla greckiego księcia Sabah Eddina, skazanego za udział w zamachu na wielkiego wezyra. W każdym bądź razie już w najbliższych dniach sytuacja się wyjaśni.

W ostatnich jednak czasach, a mianowicie odkąd wybór Juanszikaja na prezydenta republiki japońskiej został potwierdzony, kółka polityczne zaczęły zwracać baczną uwagę na układanie się stosunków na dalekim wschodzie.

Znane są tendencje Juanszikaja w polityce wewnętrznej, bardzo niepewnie jednak można się orientować w polityce zewnętrznej.

Przymierze japońsko-angielskie podpisane w 1902 roku a wznowione po pokoju w Portsmouth, kiedy Anglja po wojnie boerskiej czuła się osłabioną i pragnęła pomocy przeciwko Rosji, przechodzi różne stadja.

Gdy wkrótce potym podpisany został układ angielsko-rosyjski, Japonja siłą rzeczy musiała szukać porozumienia z Rosją. Pierwszą umowę zawarto w 1907 roku, a wkrótce w roku 1910—traktat obronny, dotyczący Mandżurji i Mongolji. Sojusz z Anglią zaczął tracić swoją wartość. W dodatku Japonja widząc niechęć Anglii a nawet paraliżowanie polityki którą prowadzi w Chinach, zaczęła szukać nowych dróg w polityce zewnętrznej.

Dziś plany i zamiary na przyszłość koncentrują się w rękach Juanszikaja — dotąd dziwne jeszcze i niejasne.

Między innymi wylania się pytanie czy Juanszikaj utrudni czy ułatwi sprawę Tybetu i Mongolji, gdyż bez jego współudziału obejść się tu nie może. Przypuszczamy, że rząd chiński zgodzi się uznać niezależność Tybetu, tymbardziej, że niezależność ta byłaby tylko pozorną, gdyż Anglja, której chodzi o ochronę przed naciskiem Chin na Indje, żądałaby autonomii Tybetu, gdzie chciałaby być tylko opiekunką autonomicznego ustroju — tak że Tybet pozornie zostałby chińskim. W tym wypadku sprawa z Tybetem przy znanej zręczności dyplomatów angielskich byłaby załatwiona. Jednakże w takim stopniu co Anglii o Tybet, Rosji zależy na Mongolji. Mongolja kraj biedny, piaszczysty przedstawia dla Rosji tylko polityczną wartość, gdyż może zapewnić Syberji bezpieczeństwo od zachłanności chińczyków. Książęta mongolscy doskonale rozumieją jak ważną rolę mogą tu odgrywać, żądają tedy wzamian środków do ekonomicznego podniesienia kraju, jednym słowem utopienia w piaskach Mongolji ogromnych kapitałów rosyjskich.

Czy Rosja zechce się zgodzić na to, nie wiadomo, w każdym bądź razie będzie musiała rozwiązywać tę sprawę wspólnie z Japonją a więc liczyć się z polityką Juanszikaja, bardzo dotąd tajemniczą.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Donoszą z Paryża, że Delcasse, który powrócić miał na stanowisko swoje do Petersburga dopiero 1 listopada, wyjeżdża już 22 b. m. Powody nagłego pośpiechu nie są znane.

Stosunki między Wiedniem a Berlinem są obecnie dość chłodne i napięte. Wskazuje na to wyraźnie okoliczność, iż o zapowiedzianej oddawna wizycie cesarza Wilhelma u cesarza Franciszka Józefa w Schoenbrunnie, która miała nastąpić w bieżącym miesiącu, obecnie zupełnie nic nie słyhać, zaś na pierwszy plan w dyskusji dyplomatycznej wybiła się wizyta następcy tronu austriackiego na dworze angielskim.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Wiadomości o kursach Handlowych dla włościan udziela Warszawskie Centralne Tow. Rolnicze, Erywańska 16.

Zbigniewowi. Umieścimy — lecz musimy zmienić tytuł.

NADESŁANE.

T.wo Handlu Herbaty Bazyli Perłow i S-wie MOSKWA

Kantor i Skład na Królestwo, Warszawa, Zielna 35. Uprzejmie prosimy przekonać się, że herbaty nasze w opakowaniu polskim są dziś faktycznie najlepsze.

Sprzedaj tylko w pierwszorzędnym Handlach chrześcijańskich.

UWAGA: Reprezentacja od szeregu lat znajduje się w ręku polskim.

749-10-4 Przedstawiciel J. Popielecki.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 18 i niedzielę 19 października r. b. odbędą się przedstawienia w miejscowym teatrze.

Część I. Anatomja roślin (naukowe). Karol VI (dramat historyczny XIV wieku w wykonaniu artystów sceny francuskiej).

Część II. Konkurenci (komiczne). Honor Rzymianina (dramat w kolorach w wykonaniu artystów włoskich).

Część III. Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili). Prens ma wadę serca (komiczne). Legenda o tulipanach (fantazja w kolorach).

Ingres J. E. Arcybiskupa Warszawskiego do Kolegijaty Łowickiej.

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o g. 8, II o g. 9½ wieczorem, w każdą niedzielę I przedstawienie o godzinie 5½, II o godz. 7-ej III o godz. 9½ wieczorem.

NOWOOTWORZONY Skład Materjałów Aptecznych

|| i farb ||

p. i. Stefan Jurezak

w ŁOWICZU, na Nowym Rynku w domu SS. Miszler (obok p. Emila Balcera).

Poleca wszelkie artykuły w zakres składów aptecznych wchodzące po cenach niskich. 769-3-2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Pianistka-Koncertantka, udziela lekcji muzyki, śpiewu oraz języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego — po przystępnych cenach. Gdyby kto z okolicy zechciał korzystać z lekcji, p. Poraj-Swinarska — po osobistym porozumieniu się — mogłaby dojeżdżać. Nowy-Rynek, dom p. Welkowej. 777-1-1

Potrzebni chłopcy do robót rzeźbiarskich, tokarskich i stolarskich. Dom W-go Wokstajna. Starzyński. 737-8-6

NICI SINGER
szpulka 5 kop.
sprzedaje się we wszystkich sklepach
KOMPANJI SINGER
Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaj części maszyn i nici.

SKŁADY

Materjałów Aptecznych i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Polecają wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, *pokosty rygskie i zwyczajne, farby, terpentyny i lakiery.* 440.

BROWAR

Henryka Rejnecke

w Łowiczu

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca 453.

Niniejszym zawiadamiam W. W. P. P. moich klientów, iż przeniosłem swoją **pracownię tapicerską** z ulicy Zduńskiej do domu p. Janczi przy ulicy Podrzecznej. Polecając się i nadal łaskawym względem, pozostaję z poważaniem. **Tapicer Wincenty Janusz.** 784-1-1

Magiel do sprzedania zaraz z powodu wyjazdu, ulica Nowy Rynek dom p. Laskowskiego. 770-2-2

Jest do sprzedania we wsi Krępa gminy Dąbkowice, dom mieszkalny z zabudowaniami gospodarczymi, oraz sklep spożywczy. Dowiedzieć się można w Redakcji. 778-1-1

Folwark Mysłaków ma do sprzedania ziemniaki stołowe, bardzo smaczne (szampiony). Cena 2 ruble za korzec 280 funtów. 781-3-1

Do wynajęcia zaraz sklep z kuchnią i pokojem. Tamże pokój z kuchnią. Wiadomość w SS-rów Markiewicz w Łowiczu. 783-1-1

Grupa fotograficzna zjazdu strażackiego w Łowiczu, jest do nabycia w księgarni K. Rybackiego po rb. 3.